Rocco BUTTIGLIONE

JAN PAWEŁ II A POLSKA DROGA DO WOLNOŚCI*

Polacy mogą albo wejść po prostu do społeczeństwa konsumpcyjnego, zajmując w nim – jeśli się im powiedzie – ostatnie miejsce, zanim nie zamknie ono definitywnie swych bram dla nowych przybyszy, albo też przyczynić się do ponownego odkrycia wielkiej, głębokiej, autentycznej tradycji Europy, proponując jej jednocześnie przymierze: wolnego rynku i solidarności.

Papież jako taki nie przynależy do żadnego szczególnego narodu, należy on do Kościoła jako całości, a przez to do całej ludzkości. Jego misja, tak samo jak jego Magisterium, jest powszechna, uniwersalna. Jednakże mocą logiki Wcielenia, które sam Bóg wybrał, by wejść w komunię z ludźmi, również ludzka sylwetka papieża, wyrażająca się poprzez jego temperament, kulturę, określoną historię, nie jest bynajmniej czymś obojętnym dla jego misji: jest ona ciałem, w którym urzeczywistnia się zamysł ducha. Prawda ta uwydatnia się w sposób bardziej jeszcze wyrazisty w momencie, kiedy po pięciu wiekach nieprzerwanej tradycji w tej dziedzinie, kolegium kardynalskie wybiera na papieża nie-Włocha. Co więcej, wybiera nim człowieka wcale nie wypolerowanego przez parędziesiąt lat stylem pracy Kurii Watykańskiej czy służby w dyplomacji papieskiej, lecz osobowość noszącą w szczególnie wyrazisty sposób rysy polskiego episkopatu, rysy unaoczniające całość kultury i dziejów jego kraju. Jeżeli jest prawdą to – co słusznie zauważył raz kardynał Benlli – że papież jest zawsze r z y m s k i mocą swej istoty, to wybór ten włącza w tę rzymskość nowy jej wymiar, a przynajmniej świadomie uwydatnia jeden z jej aspektów.

Hegel napisał raz, że nowa, powszechna, a więc uniwersalnie ważna idea, zaczyna żyć w pewnym określonym momencie i w pewnym określonym miejscu dziejów: w nim oto staje się idea ta – która mocą swej istoty jest zawsze prawdziwa – egzystencjalnie konkretna[1]. Możemy chyba zastosować ten schemat pojęciowy do naszego przypadku i postawić sobie pytanie: cóż to jest za u n i w e r s a l n y k o n k r e t, który wypełnił się jako owoc czasu polskiej historii, owoc tak dojrzały, że Kościół Powszechny – w swej uniwersalności – go za taki uznał i zdecydował go sobie w jakiejś mierze przyswoić?

* Wykład – z okazji jedenastej rocznicy wyboru Jana Pawła II, wygłoszony w Auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w dniu 11 X 1989 – Red.

[1] G.W. H e g e l, *Vorlesungen über die Philosophie der Geschichte*, t. 1, s. 66 n. Wykłady z filozofii dziejów.

Niech Państwo pozwolą, że dołączę tu trzy inne momenty, które mają również wartość symbolu. Jan Paweł II jest nie tylko pierwszym polskim Papieżem w historii Kościoła, lecz także pierwszym Papieżem słowiańskim. Jest nie tylko – co już powiedzieliśmy, pierwszym papieżem nie-Włochem po pięciu wiekach, lecz także pierwszym papieżem, który miał przelać swą krew w Wiecznym Mieście, ugodzony z nienawiści do wiary chrześcijańskiej, po szesnastu wiekach, a więc i pierwszym od owej fazy dziejów Kościoła, kiedy to los ten spotykał nader często, owszem, był wręcz przeznaczeniem pierwszych następców Piotra.

Pierwszy wymiar wyboru Karola Wojtyły polega na ożywiającym na nowo nadzieje – wobec postępującej w skali światowej ekspansji marksizmu – potwierdzeniu prawdy wiary chrześcijańskiej i na zapowiedzi – w tamtym czasie profetycznej, nawet jeśli dzisiaj może się to wydać banalną oczywistością – jego przezwyciężenia w skali globalnej[2].

W roku 1978 marksizm był olbrzymią potęgą ideologiczną o zasięgu uniwersalnym, czyniącą wciąż jeszcze postępy, siłą o pozornie niepowstrzymanej ekspansji. Zdawał się stanowić nowy typ cywilizacji i kultury, przeznaczony do zastąpienia chrześcijaństwa. W wymiarze ściśle politycznym Związek Radziecki tworzy wraz z krajami satelickimi zwarty blok kontrolowany z żelazną dyscypliną z pomocą tak zwanych bratnich partii komunistycznych. Marksizmowi udało się ponadto, czy to w jego ortodoksyjnej wersji leninowskiej, czy też w innych bardziej lub mniej heretyckich odmianach, ująć we własny nurt nadzieje na zmianę, ożywiające zarówno elity, jak i masy krajów tzw. Trzeciego Świata, którym przypadło żyć w warunkach straszliwej nędzy i poniżenia moralnego. W wielu krajach marksistowskie ruchy partyzanckie przejęły władzę z pomocą Związku Radzieckiego. W innych walczą z wielką nadzieją na sukces. Wszędzie, gdzie ktoś pragnie zmiany, upatruje w marksizmie narzędzie teoretyczne, które prowadzi do skutecznych działań w kierunku wyzwolenia[3].

Nawet w samych krajach Zachodu, gdzie panuje niewątpliwie dobrobyt ekonomiczny, niezadowolenie i wyobcowanie społeczeństwa zmaterializowanego, szukają – paradoksalnie – w marksizmie języka, który by je wyraził i przekształcił w moce zdolne do zakwestionowania istniejącego stanu rzeczy. Zbuntowane przeciw społeczeństwu grupy działające w środowiskach wielkomiejskich kwestionują z bronią w ręku istniejący porządek (Frakcja Czerwonej Armii, Czerwone Brygady, Autonoma Operaia...), podczas gdy

---

[2] W tym wystąpieniu podkreślić pragnę znaczenie pontyfikatu w aspekcie zewnętrznej historii (zewnętrznych dziejów) świata raczej, niż jego doniosłości dla spraw wewnątrzkościelnych. Sprawie tej należałoby poświęcić osobny przyczynek, rzucający światło na jego doniosłość dla interpretacji Soboru i obrony fundamentów moralności.

[3] Por. G. Gutierrez, *Teologia de la Liberación*, Salamanca 1972; Analiza marksistowska w tej książce wydaje się nie tyle jako sui generis opcja, ile raczej jako datum, nakładane przez cały kontekst kulturalny.

marksizm prezentuje się jako siła kulturowo przodująca. Nie kto inny, lecz Antonio Gramsci, myśliciel włoski, rozwinął w sposób najbardziej kompletny w ramach marksizmu pojęcie hegemonii, przodownictwa, czyli przywódczej roli, chociaż w tym celu musiał postawić na głowie liczne fundamentalne dla marksizmu idee[4]. W każdym kraju, wyjaśnia Gramsci, istnieją siły materialnie przodujące, które kontrolują środki produkcji materialnej, i inne siły, przodujące duchowo, które kontrolują kulturę i produkcję idei, jakie ludzie tworzą o samych sobie i o świecie. Na dalszy dystans klasa przodująca materialnie, której nie uda się objąć roli formowania duszy ludu, skazana jest na utratę władzy. W krajach Zachodu, ciągnie swą myśl Gramsci, komunistyczna droga do władzy musi iść poprzez podbój intelektualistów, to znaczy poprzez klasę społeczną, która organizuje światopogląd całego narodu. Strategia ta była już o krok tylko od osiągnięcia zwycięstwa we Włoszech, z dużym prawdopodobieństwem rozszerzenia się potem na cały Zachód[5].

W obliczu tej ekspansji marksizmu w świecie, Kościół katolicki zdawał się być przerażony i podzielony. Jedni, zwalczając marksizm jako najgroźniejsze niebezpieczeństwo, dochodzą niemalże na próg usprawiedliwienia w walce z nim środków równie skrajnych, po linii logiki, wedle której antykomunizm doprowadzony do swych ostatecznych konsekwencji staje się faszyzmem. Inni natomiast żywią przekonanie, że Kościół winien się w porę przystosować do świata, w którym niebawem zatriumfuje marksizm, i że zatem winien wykroić coś w rodzaju oazy dla siebie w świecie zdominowanym przez ateizm, redukując się sam przez to do roli jednej z ideologicznych podpórek reżimu antychrześcijańskiego.

Tymczasem Papież-Polak przyniósł z sobą do Rzymu świadectwo narodu, w którym Kościół pozostał nieugięty mocą świadectwa prawdy w zderzeniu z marksizmem triumfującym i, właśnie dzięki temu, był w stanie kształtować duszę ludu, ocalając i wzmacniając w nim pamięć historyczną i własną tożsamość. Niepodobna wręcz rozwinąć choćby minimalnie tego wątku bez przywołania imienia wielkiego wychowawcy narodu polskiego i świadka Kościoła Powszechnego, Stefana Kardynała Wyszyńskiego[6]. Pod jego przewodnictwem Kościół urósł do roli niezłomnego świadka i przewodnika prawdy wobec reżimu, który aby móc się utrzymać i usprawiedliwić swą przemoc, wciąż musiał uciekać się do kłamstwa. Wobec zmonopolizowanego aparatu intelektualnego Kościół umiał obronić sam siebie i duszę narodu czerpiąc otuchę i moc z faktu, że żadna siła nie czyni prawdy, z siłą intelektu włącznie, lecz że wypływa ona z wnętrza samej rzeczy. Tenże Katolicki Uniwersy-

---

[4] Por. A. Gramsci, *Gli Intellettuali e la Organizzazione della Cultura*, Roma 1971.

[5] Najwnikliwszą moim zdaniem krytykę gramscizmu przedstawił A. Del Noce, *Il Suicidio della Rivoluzione (Samobójstwo rewolucji)*, Milano 1978.

[6] Por. P. Raina, *Stefan Wyszyński Prymas Polski*, Londyn 1979.

tet Lubelski był jednym z bastionów tych zmagań, w których bronią podstawową stało się pogłębienie antropologii, czyli prawdy o człowieku, oraz pogłębienie rozumienia dziejów, czyli prawdy o narodzie. Wszystko to zaś w oparciu o ów korzeń prawdy o człowieku i narodzie, którym jest Chrystus[7].

Jest to poniekąd odwrócenie modelu Gramsciego: Kościół wcale tu nie walczy o władzę. Walczy o hegemonię kulturalną i walkę tę wygrywa. Protagonista tej walki i zarazem jej owoc: Karol Wojtyła, przynosi wraz z sobą na stolicę Piotra nieznaną tu postawę wobec marksizmu: ani śladu postawy lęku wobec groźby wiszącej rzekomo nad przyszłością Kościoła; nic z lęku przed potęgą, która mogłaby – w obrębie ziemskiej, immanentnej nadziei mesjanicznej – skanalizować całą nadzieję człowieka; ani śladu z przypuszczenia, by marksizm mógł w ogóle stanowić jakąś pozytywną siłę historyczną, z którą Kościół musiałby koniecznie wejść w układy, by mu pozwolono „stać u boku ubogich". Marksizm widziany jest raczej jako siła przeszłości, z którą Kościół stoczył i wygrał decydującą walkę na polu kultury. To, co się z marksizmu ostało, to tylko potęga polityczna, lecz właśnie doświadczenie polskie dowodzi faktami, że Kościół nie tylko jest w stanie i temu wyzwaniu sprostać, lecz że właśnie w konfrontacji z nim może – jak tego właśnie dowiódł – potwierdzić jeszcze dobitniej integralną i pełną prawdę o człowieku.

Będąc wyrazicielem Kościoła ubogich, który jednak nigdy nie czynił ze swego ubóstwa ideologii, oraz wyrazicielem narodu, który poznał i zna wszystkie strony cierpienia ludzkiego[8], Papież-Polak znajduje się z jednej strony w optymalnej sytuacji, by móc zrozumieć język ubogich na całej ziemi, z drugiej zaś strony – na mocy intuicji i temperamentu – nie ma i nie może mieć po prostu żadnego kompleksu niższości w stosunku do nich. Papież może im śmiało powiedzieć, że marksizm nie jest żadną odpowiedzią na ich problemy, ponieważ ten Papież jest życiowo pewny faktu, że jest to prawdą. Może ponadto, na płaszczyźnie całego świata, ukazać – mającą moc dowodu – zbieżność, pomiędzy tym, co stało się przedmiotem doświadczenia z zakresu propozycji społecznej nauki Kościoła, a spontaniczną mentalnością Ruchu Robotniczego. Wraz z upadkiem marksizmu nie traci wszak swej realnej prawomocności pytanie o sprawiedliwość, wysunięte przez Ruch Robotniczy, ruinie uległo tylko teoretyczne rusztowanie, które ją utrudniało i fałszowało. Pierwsze samorzutne wyrazy myśli robotników skoncentrowały się na sprawiedliwości rozumianej w jej mocnym sensie, czyli w tym sensie,

[7] Por. Jan Paweł II, *Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka* [Homilia wygłoszona 2 czerwca 1979 na Placu Zwycięstwa w Warszawie], w: *Jan Paweł II na Ziemi Polskiej*, Watykan 1979, s. 25-34.

[8] Trudno tu nie nadmienić o prawdzie proroczej wizji poetyckiej narodowego wieszcza polskiego Juliusza Słowackiego o papieżu słowiańskim. Por. *Pośród niesnasek Pan Bóg uderza*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 1, Wrocław 1959, s. 250-251.

w jakim jest ona transcendentalnym atrybutem sprawiedliwego Boga. Z pozycji tego sensu zresztą sam Marks przeprowadza w *Nędzy filozofii* i w wielu innych tekstach swą krytykę, trafnie zauważając, iż ten, kto wierzy w tego rodzaju ideę sprawiedliwości, jest nie tyle ateistą, ile raczej „przebranym w cywila księdzem". Ta właśnie idea sprawiedliwości, odnowiona w Chrystusie, stanowi oś nośną społecznej nauki Kościoła. Podejmując tę naukę Jan Paweł II wychodzi z jedności teorii i praxis, którą marksizm zupełnie zagubił, natomiast katolicyzm, właśnie w polskiej historii, na powrót odnalazł. Wielu zauważyło więź, jaka istnieje pomiędzy encykliką *Laborem exercens* a wydarzeniem „Solidarności". W pewnym sensie chodzi tu istotnie o teoretyczny i praktyczny aspekt tego samego dziejowego rozwoju, to znaczy o ujawnienie się – w postaci egzystencjalnej – oczywistej prawdy, że chrześcijanie dla budowania historii, dla dokonania preferencyjnego wyboru na rzecz ubogich, dla podjęcia wyzwania słusznych postulatów Ruchu Robotniczego, wcale nie mają potrzeby stać się marksistami. W ten sposób encyklika *Laborem exercens* i „Solidarność" organicznie zamykają epokę hegemonii marksizmu w obrębie Ruchu Robotniczego i obwieszczają nowy etap w jego historii, etap, w którym ruch ten definitywnie wyzwala się spod kurateli marksizmu stwierdzając brak oryginalności i doświadczalnej prawomocności tego schematu myślenia, zniekształcenie i zafałszowanie, jakie on wprowadza w prawidłowy rozwój świadomości ludzi pracy i w wartości, które ujawniają się same przez się w doświadczeniu pracy ludzkiej. Wszystko to wydarza się w Polsce, lecz doniosłość tego wydarzenia wykracza poza Polskę, jest uniwersalna.[9]

Poprzez swe podróże Papież niesie przesłanie ewangelii pracy ludzkiej do Ameryki Łacińskiej, do Azji, do Afryki, do wszystkich zakątków świata. Ewangelia ta implikuje nowy sposób pojmowania walki politycznej, nie jako walki klas, ukierunkowanej na zniszczenie przeciwnika, lecz jako walki o afirmację pozytywnej wartości człowieka. Słowo tego przesłania papieskiego pada w momencie, w którym sam bieg historii zaczyna uwidaczniać granice i bankructwo propozycji marksizmu.

Dzisiaj zmierzch epoki historycznej, znamionowanej przez marksizm, wydaje się być już bliski. Na Wschodzie struktury władzy partii, budowane i bronione z tak brutalną energią przez tyle lat, kruszeją w sposób coraz bardziej widoczny, i to w samym sercu światowego imperium, w Związku Radzieckim. Na jego peryferiach, na przykład na Węgrzech, procesy przemian są bardziej jeszcze zaawansowane. Polska zaś dokonuje bezprecedensowego eksperymentu przejścia od komunizmu do wolnej formy rządu.

Również w krajach Trzeciego Świata nadzieja ubogich ulega procesowi reorientacji w kierunku postępującego dystansowania się wobec marksizmu i poszukiwania nowych dróg.

---

[9] Por. R. Buttiglione, *L'uomo ed il lavoro*, Bologna 1982.

Nie ulega wątpliwości, że Kościół żyje tym procesem protagonisty, i to właśnie w powiązaniu ze specyfiką Papieża-Polaka. Czyż to nie wydarzenie „Solidarności" właśnie stało się początkiem kryzysu marksizmu jako systemu politycznego i systemu intelektualnego? Nie dajmy się zwieść łatwym, lecz mylącym analogiom. „Solidarność" nie jest podobna do Budapesztu 1956 roku. Na Węgrzech miała miejsce narodowa rewolucja przeciw komunizmowi. Uczestniczyły w niej wszystkie warstwy społeczne, również i robotnicy, lecz bez predominującej roli. Była to ponadto rewolucja sięgająca do gwałtu, spotykająca się z przeciwnikiem na płaszczyźnie siły, na tej zresztą płaszczyźnie została ona też zwyciężona i zdławiona. W przypadku „Solidarności" natomiast mamy do czynienia z rewolucją robotniczą przeciw państwu robotniczemu zbudowanemu przez marksizm. Fakt ten posiada moc demistyfikacji ideologicznej, burzącej marksizm doszczętnie. Podnosi się oto młoda klasa robotnicza, która bynajmniej nie opłakuje przeszłości przedkomunistycznej, gdyż jej w ogóle nie zna, i która osądza reżim wedle miary uniwersalnej prawdy o człowieku zauważając, że rząd się z nią rozmija. Ta klasa robotnicza przyciąga do siebie następnie intelektualistów, aby przejąć rolę kierowniczą w stosunku do całego narodu. Chodzi i tu niewątpliwie o powstanie narodowe, lecz kierowane przez klasę robotniczą. Powstanie to trzyma się przy tym uparcie drogi dialogu, apeluje cierpliwie do sumienia i do ludzkich uczuć przeciwnika, pozbawiając go w ten sposób krok po kroku wszelkiego pretekstu, który mógłby usprawiedliwić użycie przemocy z jego strony. Nie tylko to: gdy przeciwnik mimo to sięgnie po przemoc, ten ruch narodowy nie przestanie nadal szukać sposobów pojednania, gotów wybaczyć wszystko i przejść nad wszystkim do porządku dziennego, z wyjątkiem prawdy, prawdy o rzeczach i o człowieku.

Również zestawienie z Pragą roku 1968 nie wytrzymuje próby: tam bowiem postawiono na komunizm o ludzkiej twarzy, czyli na reformę komunizmu, tu natomiast na przezwyciężenie systemu komunistycznego. Polska rewolucja robotnicza zadaje kłam komunizmowi jako takiemu, rozprawiając się z nim na jego własnym polu i pozbawiając go jakiejkolwiek ideowej prawomocności.

W krajach Zachodu, w tychże samych latach, a w dużej części mocą tych samych wydarzeń, załamuje się roszczenie kultury marksistowskiej do hegemonii. We Włoszech Papież umacniając jedność katolików, także na terenie polityki, udaremnia bliską o krok od powodzenia próbę komunistów przejęcia po raz pierwszy na Zachodzie władzy posługując się metodą demokracji[10]. W Ameryce Łacińskiej walka prowadzona przez Kościół na froncie obrony praw człowieka i chrześcijańskiej koncepcji osoby doprowadza do kolejnego upadku, jedna po drugiej, różnych prawicowych form dyktatury, w Brazylii, Argentynie, Haiti, Paragwaju, Gwatemali itd...

[10] O „sprawie włoskiej" por. A. Del Noce, *Il Cattolico Comunista*, Milano 1981.

Kończąc tę pierwszą część naszych rozważań można by w formie podsumowania powiedzieć: pontyfikat Jana Pawła II charakteryzuje się na pierwszym miejscu jako pontyfikat przezwyciężenia marksizmu i walki w obronie praw osoby ludzkiej.

Jedną ze stron kryzysu marksizmu jest kryzys struktur politycznych, które marksizm powołał do bytu. Główną wśród nich jest podział Europy usankcjonowany przez umowy jałtańskie.

Dzisiaj stało się modą mówienie o umowach zawartych przez Ribbentroppa i Mołotowa, a ktoś domagał się nawet ich uchylenia i pozbawienia ich mocy prawnej. Rzecz to wysoce naiwna, ponieważ układy te nigdy nie posiadały żadnej mocy prawnej, jako że zadysponowano terytoriami, które wcale nie znajdowały się w zakresie swobodnej dyspozycji jurydycznej kontrahentów i w sferze ich suwerenności. Wiązały one co najwyżej rządy rosyjski i niemiecki do nieprzeciwstawiania się aktom agresji, jakie partner podejmie w obszarze geograficznym określonym przez układ, nie miały jednak absolutnie żadnego waloru ani dla narodów, które czyniono przedmiotem handlu, ani dla ich rządów. Zresztą klęska Trzeciej Rzeszy uchyliła nawet ten szczątkowy walor wspomnianego układu. Dlaczegóż więc dziś tak wiele się o tym mówi? Sądzę, iż tylko dlatego, ponieważ nie ma się odwagi z całą szczerością wypowiedzieć imienia, które w rzeczywistości określa porządek, jaki zapanował w Europie w ciągu tych czterdziestu pięciu lat: imieniem tym jest Jałta. W Jałcie treść paktu Ribbentropp-Mołotow została uznana i usankcjonowana przez mocarstwa zachodnie. W Jałcie decyduje się, że narody Europy Środkowej i Wschodniej zostaną umieszczone w gorsecie systemu politycznego, narzuconego im z zewnątrz. Jałta jest implicite i explicite uznanym założeniem, na bazie którego organizują się nowe reżimy polityczne. Dziejowe znaczenie tych ostatnich jedenastu lat można zatem wyrazić w inny jeszcze sposób: pontyfikat Jana Pawła II to pontyfikat przezwyciężania Jałty. Niesprawiedliwości uzgodnień podjętych w Jałcie nie może nikt poddawać pod dyskusję, a przecież stało się przez długi czas dogmatem (dogmat ten w pewnym sensie wciąż jeszcze jest podtrzymywany), że nie mogą one być w żaden sposób podważane, co więcej, że próba poddawania ich pod dyskusję stanowi absolutnie niewybaczalny grzech polityczny i moralny. Sąd ten miał swe korzenie w niekwestionowanym fakcie, że Jałta sankcjonuje wynik II wojny światowej oraz że równowaga sił, która jest skutkiem jednej wojny, może być naruszona wyłącznie drogą nowej wojny. Nowa jednak wojna światowa, czyniąc użytek z broni atomowej, oznaczałaby zmierzch cywilizacji ludzkiej[11]. Jałta została zakwestionowana za naszych

[11] Jedynie na bazie tego rodzaju powiązania ocen mogło poprzez tyle lat tak wielu utożsamiać walkę o pokój z walką o uznanie i utrwalenie podziału Europy dokonanego w Jałcie. Również mający ostatnio miejsce zdecydowany przełom w kierunku autentycznego rozbrojenia, powszechnego i kontrolowanego, dokonał się pod rozstrzygającym naporem faktu, że Kościół katolicki, a zwłaszcza Stolica Apostolska, oparła się naciskowi, jaki usiłowano na nią wywrzeć,

dni, ponieważ została zapoczątkowana nowa walka, walka prowadzona przy tym ani nie na terenie polityki, ani nie na polu militarnym, lecz tylko i wyłącznie na polu kultury i moralności. Właśnie encyklika *Laborem exercens* zachęca do zastąpienia walki klas między sobą solidarną walką wszystkich o sprawiedliwość dla wszystkich[12]. Ta zachęta, i zarazem przestroga, rozciąga się, jeśli wydobyć pełny z niej sens, daleko poza teren walki klasowej. Walka klas w marksistowskim sensie nie jest w gruncie rzeczy niczym innym zresztą, jak tylko zastosowaniem na teren walk społecznych zasady bardziej ogólnej, a mianowicie zasady walki na śmierć i życie w imię samopotwierdzenia, czyli zasady w o j n y t o t a l n e j. W wojnie totalnej nie ma miejsca na rozróżnienie tego, co sprawiedliwe i niesprawiedliwe lub na apel do sumienia przeciwnika. Celem tej walki nie jest w gruncie rzeczy przywrócenie stanu sprawiedliwości, lecz zniszczenie przeciwnika. Natomiast walka, która kwestionuje Jałtę, rodzi się z wnętrza sumień w imię przywrócenia panowania sprawiedliwości i prawdy, które nie chcą niszczyć przeciwnika; jest ona zawsze gotowa respektować wszelkie uprawnione żądania drugiej strony, jednakowoż domaga się – bez nienawiści – także własnego prawa do wolnego i suwerennego autonomicznego istnienia oraz respektu dla własnej godności ludzkiej.

Gandhi dał w swoim czasie niezwykle dobitny wyraz intuicji tej właśnie zasady i nadał jej konkretne wcielenie w krótkim co prawda, lecz niezapomnianym okresie dziejów Indii. Ta sama zasada została ponownie odkryta w sposób niezależny, mniej może doktrynalny co konkretny, w polskich wydarzeniach tych lat. Nikt chyba z nas nie zapomni apelu Jana Pawła II po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce: jego żarliwej prośby o niewkraczanie na drogę odpowiadania przemocą na przemoc, o respekt dla życia ludzkiego, o to, by nie przelewać krwi bratniej. Trudny dialog, z pomocą którego budujecie Waszą obecną historię, zaczął się w pewnej mierze od słów tamtego apelu. Mnie osobiście apel ten przypomina inny, apel Piusa XII na progu wybuchu II wojny światowej. „Pokojem niczego się nie traci, wojną utracić można wszystko". Tym razem jednak apel papieża spotkał się z odzewem. Rezygnacja z przemocy (non violence) nie oznacza, i nie może oznaczać, po prostu niereagowania w sytuacjach skrajnych także siłą. Nie jestem wcale pewny, czy zasada non violence, czyli zasada rezygnacji z przemocy – w taki sposób sformułowana – byłaby w istocie zawsze prawomocna. Non violence, rezygnacja z przemocy, oznacza, jak sądzę, raczej wysiłek rozwiązywania wszelkiego typu antagonizmów i kolizji z respektem dla

by ją skłonić do popierania tendencji grup proponujących jednostronne rozbrojenie atomowe Europy, co umocniłoby Związek Radziecki w realizowaniu projektu hegemonii, udaremniłoby dojście do władzy kręgów zainteresowanych poprawą warunków życia ludności i doprowadziłoby do dalszej eskalacji wyścigu zbrojeń.

[12] Por. *Laborem exercens*, 49 n., 96 n. Por. również ostatni list Ojca Świętego do Episkopatu Polski z okazji 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej.

prawdy, uznając, że przeciwnik jest istotą ludzką, że jest nosicielem praw oraz że ma rozum i serce, do których można i trzeba bez końca apelować. Podczas jednak gdy dialektyka marksistowska widzi rozwiązanie wszystkich problemów historycznych w ekstremizacji przeciwieństw, rezygnacja z przemocy, postawa non violence, opiera się na przeświadczeniu, że należy zawsze unikać tego rodzaju ekstremizacji i że należy unikać doprowadzania napięć do takiego punktu, w którym rozlew krwi staje się nieunikniony. Wszystko to jest oczywiście następstwem zajęcia postawy afirmowania do końca prawdy i zdecydowanej odmowy udzielania swej aprobaty dla niesprawiedliwości i kłamstwa. To ta właśnie moralna moc objawia obecnie swą potęgę i odnosi dziś zwycięstwo w polskiej historii i nadaje kierunek wydarzeniom także poza Polską. W wielu bowiem innych krajach został również zapoczątkowany podobny kierunek przemian, niekiedy w sposób jaskrawo widoczny i olśniewający, jak na przykład na Filipinach, niekiedy w sposób bardziej złożony i nie pozbawiony sprzeczności, jak na przykład w Związku Radzieckim. Jest w tym jakieś wyzwanie dziejów naszego czasu[13].

Podczas gdy pierwszy nasz sąd, wydany na temat schyłku marksizmu i na temat roli obecnego pontyfikatu na bieg przemian w jego obrębie, dotyczy w pewnym sensie przeszłości, to drugi nasz sąd wyrażamy w formie z konieczności problematycznej, ponieważ dotyczy przyszłości. Marksizm (podobnie zresztą jak faszyzm i nacjonalizm) ekstremizował co prawda przeciwieństwa historii, same te przeciwieństwa istniały jednak i istnieją w rzeczywistości. Konflikty religijne, klasowe, rasowe i narodowościowe nakładają się na siebie i przeplatają w dzisiejszym świecie. Zwłaszcza w krajach rządzonych przez dłuższy czas w sposób dyktatorski konflikty te, długo tłumione, wyłaniają się na światło dzienne wraz z przechodzeniem do form życia bardziej demokratycznych. Dołączają się do nich urazy uciskanych, ich pragnienie sprawiedliwości lub nawet odwetu za ponoszone prześladowania. Gospodarka tych krajów znajduje się bardzo często w stanie katastrofalnym, doprowadzona do ruiny przez drapieżne i zarazem niekompetentne elity, które przywłaszczyły sobie władzę. Nowe demokratyczne rządy muszą domagać się olbrzymich ofiar od narodów często zupełnie już wyczerpanych. Czy uda się Kościołowi w tej nowej, nadchodzącej fazie historycznej odegrać tę rolę, jaką wypełnił wobec fazy, która się kończy? Czy obecne konflikty nie przybiorą formy gwałtownych wybuchów niosąc z sobą trudne do przewidzenia skutki? Czy uda się Kościołowi ukierunkować kraje rozpoczynające dziś dzieło trudnej odbudowy, dzieło porównywalne w pewnym sensie do tego, które miało miejsce po II wojnie światowej – w stronę

---

[13] Krajem, który należałoby również w tym kontekście przypomnieć, jest Argentyna. I tutaj rząd sprawowany przez katolików i ruch robotniczy w swej większości katolicki muszą równocześnie ratować gospodarkę i urzeczywistniać politykę pojednania narodowego, opierając się na społecznej nauce Kościoła.

nieodzownej Solidarności Międzynarodowej Narodów Chrześcijańskich? Czy metoda walki politycznej w imię prawdy, bez ucisku i kłamstwa, wytrzyma próbę kryzysów politycznych, jakie zdaje się nam gotować najbliższa przyszłość?

Nikt dzisiaj nie może tego powiedzieć. Zadanie udzielenia odpowiedzi na to pytanie przechodzi dziś jednak w pewnym sensie na świeckich. Im głębiej się wnika w ten nowy etap, tym więcej napotyka się problemy, które będą mogli rozwiązać jedynie głęboko przekonani chrześcijanie świeccy i zarazem wciągnięci w niezwykle zróżnicowane sprawy współczesnego społeczeństwa. Świeccy ci potrzebują dlatego intensywnej formacji, ale również struktur pomocy, które by im towarzyszyły i wspierały ich zaangażowanie. Na tym też polega, moim zdaniem, szczególna rola ruchów w Kościele, a jednocześnie powód tej życzliwej troski, z jaką Papież otacza i śledzi ich rozwój, zapewne nie zawsze wolny od odchyleń i błędów.

Przeprowadzone dotąd rozważania wprowadzają nas w trzeci już wymiar obecnego pontyfikatu i zarazem historycznego czasu, w którym nam żyć wypadło. Marksizm kruszy się pod naporem swej wewnętrznej niemożności zbudowania domu dla człowieka, czyli zbudowania cywilizacji, w której człowiek mógłby dostatnio żyć i rozwijać się. Niemożność ta ujawnia się w sposób ewidentny w dwu głównie płaszczyznach: w braku odpowiedniego zabezpieczenia praw ludzkich oraz w niezdolności zorganizowania w skuteczny sposób produkcji materialnej. Zdaje się, że ten drugi element podkreśla się nazbyt jednostronnie, i to niekiedy do tego stopnia, że ktoś mógłby myśleć, iż prawdziwym zwycięzcą w konfrontacji z marksizmem jest nie integralna, a więc chrześcijańska wizja człowieka, lecz duch kapitalizmu.

Historia ostatniego okresu czytana tym kluczem byłaby po prostu triumfem kapitalizmu i jego zwycięstwem w pojedynku z komunizmem. Zwycięski kapitalizm przybierałby jednakże w tej perspektywie postać marksizmu, tyle że uwolnionego od momentu rewolucyjnego, a więc postać materializmu radykalnie konsekwentnego, umiejącego wyczerpać do końca sens życia człowieka jako producenta i konsumenta swych wytworów. Rezultatem tego byłoby społeczeństwo całkowicie wyobcowane i zakłamane, w którym jednak człowiek dobrze odżywiony, dobrze mieszkający i korzystający dostatnio z rozrywek znajduje zadowolenie pośród swego wyobcowania, nawet jeśli wzrost narkomanii i przestępczości wśród młodzieży wskazuje nadto wyraźnie, że człowiek nie jest w stanie zaadaptować się do realności, która nie respektuje konstytutywnej dla niego zdolności przekraczania świata i ukierunkowania na prawdę absolutnego dobra. A poza tym w społeczeństwie tak ukształtowanym pozostaje w sposób nieunikniony wystarczająco wiele obszarów nędzy i emarginacji, które wcale nie przestają być straszne z tego tylko powodu, że dotyczą mniejszości społeczeństwa. I wreszcie ten czysto kapitalistyczno-konsumistyczny model i tak nie jest modelem realizo-

walnym w skali globalnej, ponieważ zakłada szafowanie energią i zasobami surowca. Chociaż więc wolność stanowi wartość centralną w sferze ekonomii, a więc i w obrębie rynkowej wymiany, pozostaje nie mniej prawdą, że wolności tej nie można realizować poza więzami solidarności i przejęciem odpowiedzialności za wspólne dobro narodu i całej ludzkości[14].

Jest to dziś w pewnym sensie największe i najtrudniejsze wyzwanie. Ten, kto przez dłuższy czas cierpiał skrajny niedostatek dóbr materialnych, żywi skłonność do ich gromadzenia, co jest zresztą zrozumiałe i wcale nie musi zaraz oznaczać „konsumistycznej" postawy wobec życia. Jest jednakowoż rzeczą możliwą, że modernizacja ekonomiczna, przeprowadzona w sposób czysto technokratyczny, dość łatwo może prowadzić do powierzchownego „uzachodnienia", okcydentalizacji, w którym społeczeństwa i narody gubią sens swego przeznaczenia. Zachód oznaczałby w tym przypadku nie tyle bogate dziedzictwo kulturalne Europy, ile raczej krainę, w której wraz z zachodem słońca chylą się ku zachodowi wszystkie wartości.

Groźba tego dramatu jest dziś realna. Istnieje ona dzisiaj w Stanach Zjednoczonych oraz w krajach Wspólnoty Europejskiej, z tendencją rozszerzania się na cały świat. Dlatego to, co wydarzy się w najbliższych latach w Polsce i krajach Europy Środkowej, będzie miało olbrzymie znaczenie dla przyszłości Europy. I świata. Polacy mogą albo wejść po prostu do społeczeństwa konsumpcyjnego, zajmując w nim – jeśli się im powiedzie – ostatnie miejsce, zanim nie zamknie ono definitywnie swych bram dla nowych przybyszy, albo też przyczynić się do ponownego odkrycia wielkiej, głębokiej, autentycznej tradycji Europy, proponując jej jednocześnie przymierze: wolnego rynku i solidarności. I to właśnie stanowi trzeci aspekt wydarzenia Papieża-Polaka, jaki chciałem podkreślić: wydarzenie Papieża społecznej nauki Kościoła, rozumianej nie jako sztywny system ideologiczny, lecz jako metoda poszukiwania rozwiązań politycznych i społecznych, która stara się bez końca zapobiegać temu, by racje systemu brały górę nad racjami człowieka, i która stawia polityka w obliczu całości wchodzących w grę czynników i wartości, które musi on mieć stale na uwadze w swej działalności politycznej. Chodzi o sposób myślenia o świecie, w którym byłyby zaspokojone nie tylko materialne potrzeby człowieka, lecz w którym człowiek mógłby żyć w sposób godny i wolny. Od zdolności moralnego ukierunkowania ekonomii zależy zatem dzisiaj możliwość życia nie wyalienowanego dla człowieka w krajach bogatych, lecz także zarazem możliwość zrównoważonego rozwoju, który może dać wszystkim ludom naszej planety sprawiedliwy udział w zasobach ziemi.

---

[14] Ostatnia encyklika *Sollicitudo rei socialis* oferuje z jednej strony pełne uznanie zasady wolności również w sferze przedsiębiorczości gospodarczej, z drugiej zaś strony usiłuje podkreślić, że na tej wolności ciąży serwitut odpowiedzialności społecznej.

Podkreśliliśmy dotąd trzy wymiary pontyfikatu: Jan Paweł II to Papież zmierzchu marksizmu, to Papież przezwyciężenia Jałty, to wreszcie Papież ponownego odkrycia oferty doktryny społecznej chrześcijaństwa.

Lecz wszystkie te trzy wymiary posiadają jeden wspólny korzeń: możemy go zdefiniować jako antropologia integralna, jako zdolność widzenia – i uwrażliwienia na – całego człowieka, bez umieszczania w nawias któregokolwiek z konstytuujących go wymiarów. Wszystkie te wymiary mogą być wszakże harmonijnie scalone tylko na bazie transcendencji osoby, czyli na jej zdolności poznania prawdy rzeczywistości i jej miłowania ponad swój własny partykularny interes[15]. Stąd też centralna doniosłość kultury jako ostatecznego miejsca, w którym zakotwiczają się korzenie człowieka i w którym można dokonać autentycznie ludzkiej syntezy. Marksizm popada w kryzys, ponieważ nie umiał uznać i docenić wartości kultury, Jałta zostaje przezwyciężona drogą walki, która wychodzi ze sfery kultury raczej, aniżeli z siły politycznej i militarnej, i wreszcie nowy porządek ekonomiczny i międzynarodowy może zostać zbudowany tylko, jeśli zdobędziemy umiejętność podporządkowania, potrzeb ekonomicznych ostatecznym celom kulturalnym społeczeństwa ludzkiego[16].

Antropologia integralna, którą Papież głosi, stawia w samym swym centrum konieczność medytatywnego skupienia uwagi na osobie Chrystusa. Tego, kim człowiek jest, uczymy się patrząc na akt owego najwyższego posłuszeństwa wobec prawdy i Ojca, jakim jest śmierć Chrystusa na krzyżu. Odwołanie się do Chrystusa, „centrum kosmosu i historii"[17], stanowi więc najgłębszy korzeń oferty Papieża: tu ideał sięga bruku, staje się ciałem żywym, w którym każdy człowiek może mieć własne swe uczestnictwo i w którym może budować swe własne dzieje. W myślenie Papieża, podobnie zresztą jak w całą polską tradycję, wkorzenione jest przeświadczenie, że to nasze wcielanie się w Chrystusa możliwe jest tylko za pośrednictwem Rodzicielki Chrystusa. Nie chodzi tu jedynie o czcigodną tradycję dewocyjną. Sądzę raczej, że należy w niej wyczytywać model antropologiczny: wolność zostaje dana człowiekowi nie po to, by starał się o potwierdzenie samego siebie, lecz po to, by oddał samego siebie w miłości, uznając, że sam siebie buduje, gdy wybiera w wolny sposób przynależność do wspólnot, w których dojrzewa jego osobowość i uzyskuje swą pełnię, wspólnot, pośród których pierwszą jest rodzina, a za nią naród. Ta gotowość dochowania wierności w ofiarowaniu samego siebie – nawet za cenę cierpienia – jest mocą, która najskuteczniej buduje historię i której żadna moc świata nie jest w stanie wykorzenić. Uruchamia ona bowiem jej nurt najgłębszy, nurt, który buduje

[15] Por. w tej sprawie T. Styczeń, *Wolność w prawdzie*, Roma 1988.

[16] Por. L. Negri, *L'Uomo e Cultura*, Bologna 1983, z obszernym wyborem tekstów Jana Pawła II.

[17] Nie z przypadku tylko słowa te inicjują encyklikę *Redemptor hominis*.

cywilizacje w warstwie może bardziej ukrytej, lecz za to ważniejszej od warstwy tych – z pozoru wielkich – zdarzeń, które odnotowuje historia nastawiona na rejestrowanie sensacji.

Właśnie dlatego nie jest wcale czymś dziwnym, że ten Papież, który z jednej strony tak aktywnie angażuje się w sprawy tego świata, jest przede wszystkim Papieżem Maryjnym. Spełnia się w nim prorocza zapowiedź umierającego w Warszawie Kardynała Hlonda: „Zwycięstwo, gdy nadejdzie, będzie zwycięstwem Najświętszej Dziewicy Maryi".

Tłum. *Tadeusz STYCZEŃ SDS*